CENA 50.000 MK.
№ 1 NIEDZIELA 16 GRUDNIA 1923 R. Rok I.

GŁOS WILNA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: ul. Dominikańska Nr. 13.
Redaktor przyjmuje codziennie prócz świąt i niedziel od 4 — 6.

OD REDAKCJI.

„Głos Wilna" stawia sobie za cel informowanie czytelnika i oświetlanie wypadków w życiu politycznem i społecznem z punktu widzenia tego odłamu społeczeństwa, który pragnie oprzeć budowę Państwa Polskiego na trwałych podstawach prawdy i sprawiedliwości. Doba powojenna jako reakcja po wielkim wysiłku i ofiarach przyniosła ze sobą obniżenie idealizmu i pracy nad udoskonaleniem wewnętrznem. Miejsce wzniosłych pragnień, ofiarnych czynów i wysiłku pracy zajęły bierność względem zagadnień, w głąb i w dal sięgających, egoizm klasowy lub osobisty i pogoń za łatwym a szybkim zyskiem. Prąd odrodzenia który, ogarnął zdrowszą część narodu na początku wojny i doprowadził do wskrzeszenia państwa, który następnie w roku 1920-ym stworzył wielką siłę, niezbędną dla zwycięskiej walki z groźnym napastnikiem, —w latach następnych zdaje się szybko zanikać, a młody organizm państwowy zostaje wstrzymany w swym dalszym rozwoju, ulega nawet niemocy i rozkładowi.

Opinja publiczna, urabiana i okłamywana przez prasę partyjną nie daje możności przeciętnemu obywatelowi należycie orjentować się w sytuacji i warunkach naszego życia publicznego, jednak samo życie szare, codzienne powoduje otrzeźwienie umysłów od czadu i tumanu, jakim je odurza od dłuższego czasu demagogja agitacyjna bądź prasowa, bądź wiecowa.

To też coraz częściej daje się słyszeć głos zdrowej krytyki pod adresem obecnych sfer i warunków panujących, coraz głośniej i natarczywiej powtarza się nawo-

ływanie do zmiany w dzisiejszych stosunkach, do usunięcia rządów prawicowych, które nie ziściły żadnych swych reklamowanych obietnic, a które przyprawiły skarb i społeczeństwo o bardzo poważne i dotkliwe straty.

Zdala od stolicy, gdzie się jednoczą i scierają wszystkie interesy życia politycznego, społeczeństwo zapada w jakąś dziwną bierność która wyjaławia myśli i zabija ducha. Jest to wynikiem warunków, w których się społeczeństwo znalazło, będąc pozbawione wszelkiej samodzielności w załatwianiu swych najżywotniejszych interesów.

Lecz ta bierność społeczeństwa, ta dziwna ospałość, to polskie „jakoś to będzie" — to wyczekiwanie jakiegoś cudu, jakiejś zmiany na lepsze, dokonanej niewiadomo przez kogo i kiedy—nie wróży nam nic dobrego.

Kto chce żyć, kto chce mieć prawo do życia, ten musi się otrząsnąć z bierności, zdjąć rękawiczki, zakasać rękawy po łokcie i stanąć do walki o lepsze jutro dla kraju i siebie. Trzeba tylko chcieć — czynnie chcieć, nie bać się walki, ale śmiało i odważnie z podniesioną dumnie głową stanąć w szranki z panoszącym się w Polsce złem, z prywatą, z partyjnymi kramikami, z korrupcją, fanatyzmem, głupotą i złą wolą.

„Głos Wilna" stawia sobie za zadanie budzić spiących, tchnąc żądzę czynu w biernych, słabych i niezdecydowanych—krzesać czyn!

„Głos Wilna" wypowiada bezwzględną walkę złym i nieudolnym rządom pchającym kraj do anarchji i nędzy; „Głos Wilna" będzie walczyć z wszystkiem tem, co jest w Polsce anachronizmem, przeżytkiem, kulą u nogi dla Państwa — Formy, które się przeżyły, albo które nie są w stanie, z jakichkolwiek względów, sprawnie regulować naszego życia państwowego muszą ustąpić innym, bardziej zdrowym, bardziej odpowiadającym potrzebom czasu i warunkom w jakich Państwo Polskie powstało i w jakich się znajduje.

„Głos Wilna" będzie bronić wszystkich pokrzywdzonych, niemogących lub nieumiejących się bronić.

Dziś gdy stare drogi, stare środki nie są wstanie

uzdrowić obłożnie, chronicznie chorej nawy państwowej musimy szukać dróg nowych, nowych środków zaradczych.

Wszystkich komu „Salus Rei Publicae suprema lex esto” zapraszamy do współpracy.

TRAGICZNA ROCZNICA.

Dziś, w niedzielę, 16 grudnia cała Polska uczciwa obchodzić będzie tragiczną rocznicę morderstwa Pierwszego Prezydenta Wolnej i Niepodległej Rzeczypospolitej, który zginął na poste-unku z ręki zbrodniarza—fanatyka.

Dla uczczenia pamięci ś. p. Prezydenta Gabryjela Narutowiczca odbędzie się w niedzielę 16/XII b. r. w auli Śniadeckich Uniw. Stefana Batorego—akademja, w poniedziałek zaś w Katedrze nabożeństwo żałobne.

PAŃSTWO POLSKIE I JEGGO STOTUNEK DO MNIEJSZOŚCI INOPLEMIENNYCH.

Nie dźwignęła się odrodzona Rzeczpospolita Polska ze swego upadku ani w dawnych granicach, ani w dawnym swym charakterze.

Organizowała się niegdyś Najjaśniejsza Rzeczpospolita wysiłkami jej wszystkich ludów. Zarówno ludność Korony jak i ludy Wielkiego Księstwa Litewskiego, czy za czasów Jagiełły i Witolda—czy za późniejszych, wspólny i równy w budownictwie państwowem udział brały Jednakie obowiązki i korzyści mieli z niej zarówno kmieć z Litwy czy Polski zarówno szlachcic litewski jak i koronny. Nie narzucało się przemocą formy bytowania—hamując odrębności kulturalne i plemienne. Osobnym statutem w języku ruskim czy białoruskim rządzi się W. K. Litewskie do czasów upadku wspólnego państwa. W wspólnem współzawodnictwie, w atmosferze wolności i praw równych zwycięża kultura polska dobrowolnie przyjęta przez warstwę szlachecką i jeszcze mocniej spaja ugruntowaną współpracą i wysiłkami wspólnemi jedność państwową.

Polska współpracą wszystkich jej obywateli wyrasta na państwo potężne—i tylko jedno odstępstwo od tej zasady współpracy z inoplemienną ludnością na zasadzie równości praw—na Ukrainie—doprowadza do utraty tej prowincji i do osłabienia organizmu, który się już dzwignąć z niemocy nie zdołał.

Na innych zgoła zasadach rozpoczęto budowę współczesnej Rzeczypospolitej Polskiej. Wbrew może zamiarom właściwych jej twórców, którzy orężem w ręku dobywać ją z niebytu politycznego poczęli—tak zwana opinja „narodowa”—opinja przeciętności, w stuletniej niewoli z zaniku tradycji i myśli politycznej poczęta—kształcona na wzorach wojującego nacjonalizmu gniotących nas potęg zaborczych, upatrująca w upodobnieniu się do tych potęg ideał przyszłości — domagała się państwa „narodowego“, na wyłączności polskiej oparte-

go—zgóry wykluczając wszelką możność współpracy i wspólnego budownictwa gmach odrodzonej państwowości z ludami, które w ciągu pół tysiąca lat kiedyś gmach wspólnej potęgi i świetności stworzyły.

Dla tej zasady państwa „narodowego" wyrzeczono się połowy terytorjum dawnej Rrzeczypospolitej na rzecz Rosji. — Z 756 tysięcy kilometrów kwadratowych dawnego obszaru skurczono Rzeczpospolitą do 386 kl. kw. Ustąpiono dobrowolnie ziemie, o które w ciągu stuleci walki toczono w przeszłości, ziemie obszarem swoim nie wiele co mniejsze od obecnego państwa Włoskiego.

Pomimo tego wszystkiego jeszcze prawie połowa obszaru powstałego w ten sposób z okrojenia nowej Rzeczypospolitej, bo około 170 tysięcy kilometrów kwadratowych zajmują tereny o ludności mieszanej lub, w większości, inoplemiennej.

Białorusini w ilości półtora miljona zajmują zwartą masą około 60 do 70 tysięcy kil. kwadratowych, a więc obszar więcej niż dwa razy większy od Belgji.—Ukraińcy w ilości mniej-więcej 4-ch miljonów zajmują zwartą masą około 70—90 tysięcy kilometrów kwadratowych a więc obszar dwa razy większy od Szwajcarji.

Trzecia część obywateli odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej stanowią w większej części jakkolwiek nam ludy pobratymcze, lecz inoplemienne.

Tę trzecią część w nowem państwie „narodowem", w państwie na demokratycznych zasadach opartem wzięto poza nawias życia państwowego. Wtłoczono ją we wspólne ramy zamknięte, tak zwanych, mniejszości, wytworzono z nich pojęcie a priori czegoś wrogiego państwowości polskiej—tej państwowości przeciwstawiono i do urobionej w ten sposób opinji dostosowano, do tej kategorji obywateli, cały stosunek Państwa.

*
* *

Dopóki jeszcze trwała walka o byt i granice państwa—dopóki w okresie wojennym bądź co bądź na kształtowanie życia wewnętrznego oddziaływała indywidualność naczelnego Wodza sił zbrojnych Polski, dopóty wojujący na wewnątrz nacjonalizm trzymał się w pewnych granicach. Były to zresztą jeszcze czasy, w których atmosferze możliwy był sojusz z Petlurą przeciw Rosji, po stłumieniu ruchawki ukraińskiej we wschodniej Galicji na innem podłożu wyrosłej. Był to jeszcze czas kiedy oddziały białoruskie formowały się po stronie polskiej przeciw Rosji, kiedy powstanie Słuckie krwawiło się przeciw Rosji po wytknięciu nieszczęsnej linji traktatu Ryskiego.

Po zawarciu pokoju Ryskiego—po zostawieniu Mińska po tamtej stronie, nacjonalizm polski wystąpił otwarcie do walki o „narodowy charakter" państwa w swem rozumieniu. Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej ginie z ręki mordercy tylko zato, że oprócz głosów polskich przy wyborze padły na niego głosy wybrańców ludności inoplemiennej Rzeczypospolitej.

Przeciwko ludności inoplemiennej walkę ogłoszono jako naczelne hasło współżycia—eksterminację, jako cel ostateczny.

Czy dziwić się będziemy—że walkę z tamtej strony podjęto.

W wyniku jej mamy, że tak ogólne i powszechne nastroje polonofilskie we wschodnich połaciach Rzeczypospolitej wśród mas białoruskich nie tylko maleją, ale przeistaczają się w nastroje wprost wrogie.

* * *

Państwo polskie. które z takim trudem obroniło obecnie swą niepodległość — które znajduje się w najtrudniejszych zewnętrznych warunkach politycznych, które tylko wytężeniem największem wszystkich sił swoich utrzymać tę niepodległość potrafi—nie wytrzyma, gdy w razie wojny zewnętrznej wewnątrz będzie miało 3-cią część własnych obywateli przeciwko sobie.

* * *

U nas, powszechnie, nawet w sferach najmniej zaślepionych pod tym względem, grozy położenia się niedocenia.

Owszem mówi się często o pewnych nadużyciach administracji —więcej o jej bezradności i bezprogramowości—co jest podług opinji ogólnej przyczyną pewnego niezadowolenia przejściowego wśród mas, które da się z łatwością usunąć. Nie zdaje się sobie sprawy z tego, że w tej atmosferze w stosunku do mniejszości, z której się zrodziło morderstwo Prezydenta gloryfikowone później, jako czyn bohaterski i patryotyczny—tutaj w stosunkach kresowych wytworzył się cały system jakiejś dziwnej bezkarności, która cechuje najczęściej rządy w kraju podbitym czy okupowanym czasowo.

Dla przeciętnego przedstawiciela naszej administracji pojęcie naprzykład „działacza białoruskiego" indentyfikuje się zaraz z pojęciem jakiegoś, swego rodzaju bandytyzmu i zdrady głównej. W stosunku do ludności niepolskiej uważa się za legalne takie gwałty które są nie do pomyślenia w Polsce właściwej jako to bicie i katowanie wsi całych i t. p. że wymienimy tylko Giczyce i Jaglewicze w powiecie Kosowskim, gdzie bito wyrostków i starców 70-cio letnich prętami żelaznemi.

To wszystko wykracza poza ramy jednostkowych nadużyć poszczególnych funkcjonarjuszy — zresztą nie bywają za to pociągani do odpowiedzialności, lub przynajmniej b. rzadko.

Uczciwi ludzie wierzyć nie chcą, gdy o tem słyszą.—A jednak te rzeczy, powtarzamy są faktem, — te rzeczy dzieją się na przestrzeni Województwa Nowogródzkiego i Poleskiego. — A stosunki w Ziemi Wileńskiej są rajem podobno—w porównaniu z tamtemi.

* * *

A odpowiedzialność za to ponosi nie tylko nasz „nacjonalizm", nie tylko sfery „prawicowe", ponosi ją również i t. zw. lewica — za swój oportunizm — za swoją kompromisowość — za pobłażanie i nie przeciwdziałanie złu jeszcze wtenczas, gdy wpływ miała i na rząd i na sfery rządzące.

Winne są i te wszystkie rządy kompromisowe z ramienia lewicy —które nigdy na program jasny zdobyć się nie miały odwagi które

wstydliwie unikały zetknięcia z naszemi „mniejszościami“ dla omówienia współżycia i współpracy państwowej. Obawiano się „opinji“ —obawiano się krzyku i zarzutu braku patryotyzmu i zdrady. Jeden tylko człowiek spełnił pod tym względem swój obowiązek—pierwszy okywatel i pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej—Narutowicz. I śmiercią ten obowiązek przypłacił.

* * *

To też pocieszającym jest fakt, że wagę problemu narodowościowego przynajmniej na polskiej lewicy zaczęto rozumieć. Że nareszcie odważono się na rzecz tak prostą jak rozpoczęcie rozmów z przedstawicielami 1/3 obywateli państwa o współpracę i ułożenie współżycia.

Oby lewicy starczyło odwagi na doprowadzenie tej rzeczy do końca. Wymaga tego całość i przyszłość naszej Rzeczypospolitej.

X.

APUCHTINADA WILEŃSKA.

Dnia 22 listopada zostało zamknięte przez Wileńskie Kuratorjum naukowe gimnazjum litewskie w Święcianach. Jako powód przez władze zostało podane: działalność gimnazjum bez prawnie posiadanej koncesji, rozpoczęcie nauki bez wiedzy i zgody Kuratorjum i prowadzenie wykładów przez kierowników i nauczycieli nie mających aprobaty na to władzy szkolnej.

Tymczasowy Komitet Litewski w Wilnie, protestując przeciwko zamknięciu gimnazjum, wydał odezwę przedrukowaną przez pisma Kowieńskie, w której odpowiadając na stawiane zarzuty twierdzi między innemi:

że gimnazjum T-wa Rytas w Święcianach istnieje od roku 1918, że w roku bieżącym T-wo starało się o koncesję i podanie w tej sprawie zostało złożone w Kuratorjum w maju miesiącu i dotychczas odmownej odpowiedzi nie otrzymało, że po wysiedleniu kierownika Untulisa, jako nieposiadającego obywatelstwa polskiego, T-wo Rytas przedstawiło Kuratorjum do zatwierdzenia sześciu kandydatów w osobach p.p. K. Czybira, D-ra Zajączkowskiego, St. Kajruksztisa, D-ra Szłapelisa, ks. W. Taszkuna i Jana Skrodę. — Kuratorjum nie podając motywów, żadnego z tych panów nie zatwierdziło.

Polski organ w Litwie Kowieńskiej „Dzień Kowieński“ w naczelnym artykule z dnia 7-go grudnia omawiając fakt zamknięcia tego gimnazjum pisze:

„Świadomi jesteśmy całkowicie tego, jak trudno jest omawiać fakty, oświetlone jednostronnie, w danym wypadku przez poszkodowanego. Nikt bowiem powołanym być nie może na sędziego własnych krzywd.

Wszelako niektóre wydarzenia są same przez się dość wymowne, by pozwalały na wypowiedzenie określonych uwag, niezależnie od okoliczności, wśród których miały miejsce.

Z ogłoszonej w „Lietuvie“ odezwy dowiadujemy się. iż jeszcze w czasie okupacji niemieckiej, gdyż w r. 1918 społeczeństwo litew-

skie pawołało do życia gimnazjum w Święcianach i utrzymywało je własnym kosztem przez pięć lat.

Okoliczności te przemawiają za tem, że istnienie tej uczelni odpowiada realnym potrzebom tamecznej ludności litewskiej i, że przeto zamknięcie jej stanowi dla tej ludności istotną stratą kulturalną.

Zawsze głosiliśmy na tem miejscu zapatrywanie, iż potrzeby duchowe życia narodowego muszą być usunięte po za nawias wszelkich waśni politycznych, czyli, że zatargi, kłótnie i walki, prowadzone na tem polu, winny omijać najskrupulatniej dziedzinę kultury narodowej zwalczających się stron.

Każdy inny pogląd na te sprawy uśmierca w swej konsekwencji swobody konstytucyjne mniejsześci narodowych w państwie, jako stronie fizycznie słabszej, gdy idzie o walki wewnętrzne państwowe.

W wypadku zaś, gdy zapasy prowadzą dwa państwa, posiadające wzajemnie na swych terytorjach mniejszości narodowe, jednoplemienne z ludnością krajów—rywali, sprawa przedstawia się jeszcze gorzej.

Nieuszanowanie zasady „nietykalności życia kulturalnego" wprowadza w tych razach niepostrzeżenie do metody walki *zasadę odwetu. Zasadę, która stanowi bezsens prawny, etyczny a w ostatecznych wypadkach i polityczny.*

Obie strony wszedłszy na tę straszną drogę, nie mogą się już powstrzymać od chętki, by odpowiadać szykanami na szykany, bezprawiem na bezprawie, krzywdą na krzywdę. Wobec zaś trudności ustalenia na odległość faktów, często odwet przychodzi, jako odpłata za urojone grzechy przeciwnika.

Zapoczątkowany w ten sposób smutny wyścig *demoralizuje gnębionych, a jeszcze bardziej gnębicieli* i ściąga życie z poziomu cywilizacji do stanu zapamiętania, przy którym nie rozum i opanowanie siebie, a impulsy najgorszych instynktów kreślą linję postępowania ludzkiego.

A zatem bez względu na to, czy zasadę odwetu w polityce rozważać ze stanowiska wązkiego egoizmu narodowego, czy egoizmu tego w sensie szerszym—nie zniesie ona nigdy silniejszego oświetlenia krytyki.

Powtarzamy raz jeszcze, iż nie znamy bliżej faktu zamknięcia gimnazjum litewskiego w Święcianach. Znamy natomiast dobrze nasze położenie w Litwie. Z tej racji echa zajść, przylatujących z zakordonu wzbudzać w nas mogłyby uzasadnione podejrzenie, czy aby nie wzięła tam górę karygodna pokusa zastosowania odwetu?

Ludność polska Litwy miała czas od pięciu lat nietylko zgłębić po akademicku prawdę, iż *ucisk kulturalny jest metodą walki niedopuszczalną.*

Oczywistość tej prawdy odczuwa ona pozatem praktycznie codzień na własnej skórze.

Jeżeli ludność ta nie może np. w momencie bieżącym otworzyć około 30-tu zgłoszonych już szkółek początkowych prywatnych polskich z „formalnych" powodów niemożności zatwierdzenia dla nich nauczycieli, jeżeli ludność ta z wysokości fotelu ministrjalnego sły-

szy zapowiedź zamknięcia trzech ćwierci istniejących w Kownie (również od czasów okupacji niemieckiej) polskich szkółek początkowych z tej racji, iż „formalny“ spis ludności nie znalazł prawie wcale w Kownie mieszkańców Polaków, jeżeli ludność ta niema możności wysyłania abiturjentów miejscowych szkół do polskich uniwersytetów na studja polonistyki i patrzy na marnowanie z tej racji czasu i sił swej młodzieży, by przytoczyć tylko parę przykładów z dziedziny szkolnictwa —t o zaiste ludność ta lepiej niż jakakolwiek inna zna posmak praktyczny powyżej omawianych metod „kulturkampfu“ i tem szczerzej ubolewać potrafi nad objawami tego zboczenia politycznego, gdziekolwiekbądź mielibyśmy z nim istotnie do czynienia.

Nie uważamy bowiem za możliwe mierzenie tu inną miarką siebie, niż innych“.

Tyle „Dzień Kowieński“.

Przytoczyliśmy tu umyślnie opinję sfer Polskich w Kowieńszczyźnie, sfer które prowadzą codzienną ciężką walkę o swe prawa narodowe, o swe istnienie, i ani o zbytnie sympatje litewski, ani o oportunizm posądzone być nie mogą.

Polacy w Kowieńszczyźnie ubolewają nad metodami *zboczenia politycznego gdziekolwiek bądź mielibyśmy z tem do czynienia“.*

Podzielając w zupełności ten pogląd na meritum sprawy—chcielibyśmy zwrócić uwagę jeszcze na jedną stronę tej kwestji.

A mianowicie: w Paryżu odbywa się obecnie Sesja Rady Ligi Narodów, na której ma być rozważana sprawa ucisku mniejszości polskich w Kowieńszczyźnie.

I właśnie dla przysporzenia kontr argumentów stronie litewskiej Kuratorjum zamyka gimnazjum litewskie w Święcianach.

Czy Kuratorjum Wileńskiemu chodziło o ułatwienie położenia delegacji litewskiej w Paryżu?

Bo, że panu Skirmuntowi zadania nie ułatwi—to pewne.

Zaiste bezmyślność bezprzykładna, bo przecież o prowokację świadomą podejrzewać władze nasze tu trudno.

Fakt szkodzenia interesom politycznym polskim jest bezsprzeczny —ale jesteśmy pewni, że Prokuratura tutaj nie wkroczy.

Mar.

DWIE LEKCJE.

Stanowczo dyplomaci z pod znaku chjeny i piasta rodzili się pod złą gwiazdą.

Po „świetnych” i jedynych w swoim rodzaju „sukcesach” dyplomatycznych p. Seydy nastąpił okres rządów samego cudotwórcy obozu „narodowego” p. Dmowskiego, jednym z pierwszych czynów którego było „oko” w stronę „bratniego słowiańskiego narodu” Sowdepji.

Lecz „brat słowianin” z nad Wołgi, tak gościnnie przyjmowany w Warszawie p. Kopp nie potrafił dostatecznie ocenić wysiłków p.p. Seydy i Dmowskiego czemu daje wyraz w wywiadzie swoim z dziennikarzami moskiewskimi.

Coprawda, w wynurzeniach swoich, wyraża p. Kopp wielkie zadowolenie i uznanie za stanowisko zajęto przez obecny rząd p.p. Dmowskiego i Korfantego, lecz jednocześnie prawi i morały na temat niedotrzymywania przez Polskę (i cóż na to p. Dmowski?) warunków Traktatu Ryskiego, twierdząc zresztę zupełnie słusznie, że „wykonanie może być tylko obopólnym". Naturalnie, w rozumieniu p. Koppa wzajemność w dotrzymaniu warunków traktatatu obowiązuje tylko Polskę — Rosja zaś zastrzega sobie w tym wypadku wolną rękę.

Następnie konstatuje p. Kopp, że; „chociaż rzad Polski wyrzekł się teorji rozszerzania na wschód metodami Żeligowskiego, to jednak oświadczenie, w rodzaju nieratyfikacji konwencji pocztowo-telegraficznej oraz **gwałt popełniany przez władze Polskie nad obywatelami Sowieckimi przy przechodzeniu przez tych ostatnich granicy pod postacią drobnych band bandyckich (dosłownie: „miełkimi grabitielskimi bandami") nie wiąży się lojalnym wykonywaniem Traktatu Ryskiego".**

Pomijając już ton tych arcyciekawych wynurzeń dyplomaty sowieckiego — chcielibyśmy zwrócić uwagę p. Dmowskiego iż dalsza walka z rozwielmożnionym na granicy wschodniej bandytyzmem uprawianym, jak to oficjalnie stwierdził p. Kopp, przez obywateli sowieckich — jest „nielojalnym" w stosunku do Rosji krokiem, że wskutek tego, może spowodować oziębienie się stosunków „prawdziwie polskiej i narodowej" większości „chjeno-piasta" z „bratnimi" sferami Sowieckimi i czy nie dobrze było by, gdyby p. Dmowski poprosił p.p. Kiernika i Swolkienia o wydanie zarządzeń by, na przyszłość, władze administracyjne oraz policja ułatwiały bandom sowieckim przekraczanie granicy oraz dopomagały w rabowaniu mienia obywateli Rzeczypospolitej.

Podobne rozstrzygnięcie byłoby, zdaniem naszym, nietylko zgodne z duchem i tradycjami dyplomacji p.p. Seydów i Dmowskich lecz również bardzo pożyteczne dla realizacji faktycznego celu Ryskich i Kowieńskich pertraktacji p. Kopa które **„miały na względzie wyjaśnienie wzajemnych obowiązków Rosji — Litwy Kowieńskiej — Łotwy i Estonji na wypadek zaburzeń w Europie Środkowej"** (t. j. komunistycznych rozruchów w Niemczech i Polsce — red.).

Drugą lekcję daje p. Dmowskiemu „Echo" Kowieńskie które w № 321 w art. wstępnym „Manja wielkości" omawiając wyjaśnienie udzielone przez p. Dmowskiego komisji spraw zagr. o położeniu międzynarodowym Polski pisze: p. Dmowski omawiając sprawę Kłajpedy i stosunków między Polską i Litwą powiedział, że „Rząd Polski wyraża chęć wszczęcie z rządem Litewskim bezpośrednich pertraktacji w sprawie Kłajpedy"... lecz „warunkiem tych pertraktacji musiało by być zrzeczenie się przez Litwę wszelkich pretensji do terytorjom przyznanych Polsce przez Koalicję".

W odpowiedzi na ten gest w stronę Litwy „Echo" pisze: **„zacytowane przez nas oświadczenie Dmowskiego świadczy**

o beznadziejnym zaćmieniu politycznym w Polsce. Do jakiego stopnia trzeba być zaślepionym czadem imperjalizmu, ażeby tak łaskawie zgadzać się na bezpośrednie rokowania z krajem, który, wogóle, niechce mieć żadnych stosunków z zaborcami, i nieczuć przytem, mówiąc delikatnie — śmieszności swojej sybnacji".

— — — — — — — — — — — — — — — —

„Prawda, obecne położenie na wschodzie Europy podrywa autorytet Ligi Narodów, prawda, że temu trzeba położyć rychły koniec. Lecz dlatego trzeba, przedewszystkiem, wynaleźć środek na rozjaśnienia mózgów manjaków politycznych w Warszawie".

W taki to pouczający sposób traktują p.p. Dmowskich i Seydów nawet w mikroskopijnym państwie Kowieńskim.

Wszyscy się w porę poznali na naszych dyplomatach i odpowiednio wysoko ich ocenili, nic więc dziwnego, że „wysokie stronnictwa rządzące" postawiły ich u steru, nietylko już swego koryta partyjnego, lecz co gorsza nawy państwowej.—Czy dziwić się więc można, że autorytet Państwa Polskiego za granicą coraz bardziej maleje—kiedy go reprezentują Dmowscy i inne Seydy.

TAJEMNICZE PODRÓŻE P. DOWBÓR-MUŚNICKIEGO.

Pan Dowbór-Muśnicki odbywa obecnie cały szereg tajemniczych podróży. Faktycznego celu tych podróży, naturalnie, nie znamy, jeżeli się jednak powiąże owe tajemnicze wycieczki do różnych miast Rz-tej z pewnemi znakami „na niebie i ziemi" naszego życia politycznego — to dojdziemy do wniosku, że w sferach domorosłych faszystów wre jakaś gorączkowa praca przygotowawcza i organizacyjna, odbywają się jakieś przeglądy, rejestracje i t. d., mające na celu, prawdopodobnie, coś więcej oprócz obudzenia życia towarzystkiego, zorganizowania samopomocy ekonomicznej i t. p.

Jednym z takich znamiennych faktów jest komunikat centrali Zw. Dowborczyków „Ku Chwale Ojczyzny", który brzmi:

> „Wszyscy Dowborczycy, oficerowie i żołnierze nie znajdujący się obecnie w służbie czynnej, obowiązani są zarejestrować się".
>
> *„Koledzy, którzy nie spełnią powyższego nakazu, będą uważani, jako wyłamujący się z pod dvscypliny".*

Wileński oddział powyższą anathemę rozciąga jeszcze i na *„sympatyków"*, których również *„rejestracja"* obowiązuje.

Rozporządzenie powyższe, ogłaszające tę zakonspirowaną mobilizację faszystów, zbiegł, się u nas w Wilnie akurat z pobytem p. Dowbór-Muśnickiego, z powodu przyjazdu którego p. pułk. Fogel — D-ca 3 p. saperów (Dowborczyk) rozkazał wszystkim oficerom b. Dowborczykom, służącym pod jego rozkazami, zameldować się u Dowbora. Jeden z naszych współpracowników spotkał właśnie 8 grudnia taką grupę 5—6 oficerów, ubranych służbowo idącą się meldować p. Dowbór-Muśnickiemu.

Za czasów swej służby w armji rosyjskiej pułk. Fogel był człowiekiem skromnym, ostrożnym — wszystkiego się obawiającym i na-

pewno wówczas nie kazałby, podwładnym sobie oficerom, chodzić meldować się u generałów, którzy ze względów politycznych i ambicyjnych nie chcieli służyć w armji. Ale to było w Rosji. W Polsce — pułk. Fogel uważa, że to jest na miejscu i to w czasach istnienia przeróżnych rozkazów, mających na celu ochronę armji przed politykomanją. A no wolnać w Polsce, jak kto chce.

CZEM SIĘ TRUDNI POLICJA POLITYCZNA.

W czasach głupich redukcji i już nie tyle głupich ile szkodliwych i niebezpiecznych oszczędności na obronę państwa, oświatę i zdrowie, obecnego rządu, zupełnie słusznie zwanego rządem ciemnoty, drożyzny i inflacji, w czasach, kiedy się kasuje Ministerstwo Zdrowia, Studjum weterynaryjne „redukuje się" ilość profesorów i asystentów, jedna jedyna policja polityczna utrzymała pełne etaty oraz rozporządza coraz większemi funduszami dyspozycyjnemi. Ale za to pracuje „intensywnie" węsząc gdzie się tylko da i szukając, lecz nie szpiegów, dywersji nieprzyjacielskiej lub zbrodniczej akcji antypaństwowej a.... niezadowolonych z obecnego rządu, z jego polityki drożyźnianej, z jego arcywesołych i smutnych zarządzeń.

Leży przed nami następujący dowód tej „owocnej" pracy treści bardzo znamiennej:

Ściśle tajne.

Mołodeczno, dnia 21.XI.23 r

Sprawa: nastrój wśród wojska w N p. p. w . . . .

Do
Pana Kierownika Post. Inf.

w miejscu.

M E L D U N E K.

Zgłaszam, że drogą konfidencjonalną otrzymałem poufną wiadomość, że nastrój żołnierzy i oficerów N p. p. jest wrogi dla obecnego rządu, większość oficerów tegoż są zwolennikami Marszałka Piłsudskiego, również prawie wszyscy podoficerowie zawodowi są niezadowoleni z obecnego rządu i są zdecydowanymi Piłsudczykami, podoficerowie zawodowi narzekają na obecne stosunki wojskowe i mówią, że gdy dłużej tak będzie, to lepiej siedzieć w więzieniu, niż służyć w wojsku, wszyscy wymienieni w niniejszym meldunku wraz z dużym procentem szeregowców są przeciwnikami obecnego rządu.

Powyższy meldunek przedkładam do wiadomości Pana Kierownika.

(—) CZAJKOWSKI
Przodownik Służby Śledczej.

Starostwo Wilejskie Agentura
Informacyjna 28.XI.23 r.
L. 1626/Inf.

Tak więc największym przestępstwem tropionym przez pol. pol. jest uznanie i sympatja dla twórcy armji polskiej, jest cześć dla pierwszego Marszałka Polski Odrodzonej, Piłsudskiego — znamienne!

POETA ZIEMI RODZINNEJ.

(Z pywodu 100-ej rocznicy urodzin Syrokomli).

Przed kilku dniami obchodzono w Wilnie stuletnią rocznicę urodzin Syrokomli. Nie można powiedzieć aby *Wilno* tę rocznicę obchodziło. Niewielka aula kolumnowa Uniwersytetu bynajmniej nie była przepełnioną, chociaż wstęp był wolny.

Oddać homagjum pamięci „lirnika wioskowego" — piewcy kraju „tutejszego" powinni byli ci w Wilnie, dla których kraj ten jest równie drogim, jak był nim dla Syrokomli. Okazało się, iż nie wszyscy z pośród nich uznali za potrzebne poczytywać to za swój obowiązek. A szkoda. Obchód był bowiem skromny lecz udany.

Miłość kraju rodzinnego, w rozumieniu ściślejszem, nie jest obecnie przychylnie widzianą w „miarodajnych" kołach dzisiejszego Wilna. Istnieje tam przekonanie, iż ten lokalny sentyment zaangażować może u przeciętnego obywatela zbyt wielką dozę jego uczuć, poczem już niedaleko do jakiegoś separatyzmu dzielnicowego, autonomicznych zachcianek, a może nawet ukrytych sympatyjek względem współziomków: Litwinów, Białorusinów, żydków zdawna „tutejszych" zwłaszcza, że gorące uczucia Syrokomli względem ziemi ojczystej nie były tem, co Francuzi nazywają *„patriotisme du clocher"*. Sięgały one daleko na te ziemie, ktorych Syrokomla prawie nie znał lub poznał dopiero w ostatnich latach swego życia. Obejmowały nie tylko najbliższe jemu okolice, lecz całe wielkie kompleksy ziem pomiędzy dolnym Niemnem, Bugiem, Prypecią, Dnieprem i Dźwiną — *ziem b. W. X. Litewskiego.*

W pojęciach i uczuciach Syrokomli kompleksy ziem tych — tak różnorodnych pod każdym względem—wydzielały się mimo to w jedną całość, która stanowiła własnie objekt jego tkliwego przywiązania.

Kochał też Syrokomla Polskę. Kochał ją, jako to, co obejmuje jego ścisłą ojczyznę, tak jak miłujący Boga obejmuje tem uczuciem w równej mierze Ojca i Syna Bożego. Nie przychodziło mu na myśl że można przeciwstawić sobie pojęcia Polski i Litwy, Polaka i Litwina. Nazywał się Litwinem, nie dlatego aby podkreślać jakieś szczególne swoje stanowisko polityczne, lecz dlatego, że inna nazwa byłaby sztuczną i dla nikogo niezrozumiałą. Syrokomla nie tylko nie znał języka litewskiego, ale nawet mało stykał się z ludźmi pochodzącemi z etnograficznej Litwy.

To też niegodnem pamięci poety naszego jest imputowanie mu przez wszystkie niemal narodowości dawnej Litwy świadomego przechylania się na stronę tych lub innych tendencji narodowościowo-politycznych. W okresie życia i twórczości Syrokomli nie istniały jeszcze te antagonizmy polsko-litewskie czy polsko-białoruskie, które obecnie zatruwają atmosferę naszego kraju. A przecież jeszcze nie dalej jak kilkanaście lat temu w Wileńskiem Tow. Przyjaciół Nauk normalnie wygłaszali referaty obok pp. Kościałkowskiego, Zahorskiego, również p. Michał Birżyszka.

Przyswajanie sobie wyłącznie przez wszystkie nacjonalizmy osoby i twórczości Syrokomli jest jedną z tych brutalnych i gorszących operacji, do których popycha ludzi niedający się oddzielić od tegoż nacjonalizmu ekskluzywizm kulturalny — polski, litewski czy też jakikolwiek inny.

Obchód niedzielny pozostał niemal wolny od tych objawów, zbytecznem, wydaje mi się, było jedynie podkreślanie w przemówieniu wstępnem „prawdziwie, wybitnie polskiej natury" Syrokomli. Analogiczne deklaracje litewskie charakterystyczne swą bezceremonjalnością, nie powinny wywoływać z naszej strony jakichkolwiek polemicznych zwrotów. Dzisiaj wszystkie tego rodzaju oświadczenia nie będą ścisłe i pozostać muszą zupełnie niewłaściwem usiłowaniem wtłoczenia wolnego ducha poety w ciasne ramki aktualnych przegródek narodowościowych. Nie nasze deklaracje będą o tem decydowały, tylko spuścizna samego poety. Jeżeli zdolną jest ona w dzisiejszej dobie roznamiętnienia nacjonalistycznego wzbudzić zgodne uwielbienie wszystkich przeciwników, a nie jest pomiataną przez jednego z nich dlatego, że drugi ją wysoko ceni — to niechże będzie dobrą zapowiedzią na przyszłość, symbolem mającego kiedyś nastąpić pojednania.

W silnych, b. pięknych słowach zaakcentował i podkreślił tę pojednawczą, „krajową", wszystko w tym kraju jednakowo gorącem uczuciem obejmującą, twórczość Syrokomli, prof. Marjan Zdziechowski.

Odzwyczailiśmy się tu w Wilnie od tego tonu, na jaki było nastrojone przemówienie znakomitego prelegenta. W dobie przelicytowywania się płytkiemi frazesami „patrjotycznemi", w zgęszczonej atmosferze szału nacjonalistycznego i nienawiści plemiennej dziwnie brzmiały ustępy z tworów poetyckich Syrokomli, przesiąkniętych rzewną miłością rodzinnego kraju oraz wszystkich, co w nim żyli, cierpieli, pracowali i weselili się — bez różnicy wiary i języka. Miał słuszność prelegent zaznaczając, iż duch Syrokomli obcym jest dzisiejszym nastrojom, że byłoby mu niezawodnie zaciasno w dzisiejszem Wilnie. Rzeczywiście, 100-letnia rocznica urodzin poety wypadła w niezwykle kontrastowej w stosunku do tej, w której wźrastał i tworzył Syrokomla, epoce. Jakże obcym dlań i rażącym byłby nasz dzisiejszy ekskluzywizm polityczno-narodowy, nasza zaciekłość we wzajemnym antagoniźmie, prześciganie się ogólne w zacieraniu wszelkich odrębności lokalnych, wreszcie wypływający stąd tępy, niezdarny i niezgrabny centralizm nowoczesnego myślenia, obyczajowości i rządzenia.

Nie byłoby wogóle miejsca na poezje Syrokomli, gdyby nie było tego pozornie jednostajnego, acz w istocie bogatego w swej różnorodności swoistego kolorytu ziem litewsko-białoruskich. Ziemie te z własnych swych głębi, z własnej samorodnej mocy twórczej wydały na świat, na chwałę i pożytek dawnej Rzeczpospolitej szereg potężnych charakterów, gorących serc i wielkich umysłów. Nie potrzebowali oni szukać źródeł wiedzy oraz politycznego i społecznego wyrobienia poza miedzami rodzimego kraju, który oświecał blaskiem swych ognisk nauki i sztuki całą wielką Ojczyznę polsko-litewską.

Przez kilka stuleci Wilno nie dawało się ubiec innym ośrodkom kulturalnym Rzeczpospolitej. Synowie ziemi naszej obficie czerpali swe natchnienia z nieprzebranych zasobów nagromadzonych pracą twórczą poprzednich pokoleń. Suchy centralizm nie tępił wówczas samodzielnych ośrodków wiedzy i kultury, jaśniejących swemi promieniami w różnych stronach b. Rzeczpospolitej, nie podprowadzał wszystkiego pod jeden strychulec rozporządzeń ministerjalnych i akademicko-stołecznych wyroków, nie dzielił obywateli na „błagonadiożnych" polaków i wrogo do państwowości polskiej usposobionych inoplemieńców.

Tylko w tamtej, czystej jeszcze, cichej i pięknej atmosferze wyrosnąć mógł Syrokomla.

Trafnie wskazał prof. Zdziechowski na różnicę pomiędzy Francją, za której biurokratycznym i duchowym centralizmem tak skwapliwie zdąża nowoczesna Polska, a Niemcami, gdzie, dzięki starannemu pielęgnowaniu w drobnych nawet miastach, lecz bogatych tradycją samodzielnego życia kulturalno-narodowego, rozkwit nauki i sztuki nieześrodkował się w jednej tylko stolicy, jak we Francji lecz objął cały wielki kraj i pokrył siecżą promieni, wychodzących i każdego niemal jego zabytku.

Kto był w Paryżu powiada nie bez racji, że zna Francją i Francuzów. Czyż natomiast może Berlińczyk twierdzić, że zna Niemcy i Niemców, jeżeli są mu obce te liczne stolice dawnych państewek niemieckich dumnie i troskliwie pielęgnujące i rozwijające swe odrębne wartości kulturalne i własny dorobek cywilizacyjny.

Potęgą cywilizacyjną dawnej Rzeczpospolitej była decentralizacja jej sił ekspansywnych i asymilatorskich. Słabością Polski nowoczesnej jest obskurantyzm warszawskiego centralizmu.

* * *

Odczyt prof. Zdziechowskiego nie zdobył aplauzu u zebranych w auli Kolumnowej. Dystans pomiędzy prelegentem, a audytorjum okazał się dość znaczny. Nic dziwnego. Przemówienie to wybieglo daleko ponad poziom zwykłych obecnie w Wilnie prelekcji patryotycznych i jubileuszowych. Zaznaczył też prelegent, że dziecińświem byłoby spodziewać się, aby to, co było treścią ducha Syrokomli znalazło oddźwięk w dzisiejszym społeczeństwie naszem, jako całości, Zawcześnie nato, o wiele zawcześnie! Wielka wojna głęboko wtłoczyła w psychę pokolenia, które w niej udział brało, uczucie nienawiści wzajemnej. Zapanowała na pewien czas zasada *homo homini lupus est.* Źle by się dzisiaj tutaj czuł duch naszego poety. Niewątpimy, że nadejdzie godzina jego zwycięstwa. *Mierz.*

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ.

Zarząd Związku b. Legjonistów zawiadamia, że we wtorek dnia 18 b. m. o godz. 7-ej wieczór odbędzie się walne zebranie Zw. b. Legjonistów Ludwisarska 7 m. 4. Na porządku dziennym wybory nowego zarządu oraz sprawy organizacyjne.

JEDNO ZE ŹRÓDEŁ DROŻYZNY.

Prof. Zygmunt Heryng w jednej z ostatnich swych prac zadał sobie trud przestudjowania bilansów 147 przedsiębiorstw akcyjnych, które w ciągu 1 półrocza b. r. ogłosiły swe sprawozdania w urzędowym „Monitorze Polskim". Były to 44 przedsiębiorstwa handlowe (w tem 3 transportowe) 77 przedsiębiorstw przemysłowych (w tej liczbie 9 cukrowni) oraz 26 instytucji bankowych. W tej ogólnej liczbie 147 przedsiębiorstw akcyjnych, tylko dwa przyniosły normalne zyski 10—13% w pozostałych zaś stosunek osiągniętych *czystych* zysków od kapitału zakładowego przedstawia się następująco:

Akcyjne spółki handłowe:

6	przedsiębiorstw	dało	zysk	poniżej 50%	rocznie
13	„	„	„	od 50—100%	„
17	„	„	„	„ 100—200%	„
6	„	„	„	„ 200—600%	„
1	„	„	„	6785%	
1	„	„	„	7075%	

Akcyjne spółki przemysłowe:

26	przedsiębiorstw	dało	zysk	od 24—100%
24	„	„	„	„ 100—200%
13	„	„	„	„ 200—500%
1	„	„	„	2720%
1	„	„	„	5583%
1	„	„	„	6827%

Cukrownie:

3	dały	zysk	od 100—500%
3	„	„	„ 500—1000%
1	„	„	„ 1071%
1	„	„	„ 5883%
1	„	„	„ 6860%

Banki akcyjne:

5	przyniosło	zysk	poniżej	od 50%
6	„	„	„	„ 50—100%
5	„	„	„	„ 100—200%
3	„	„	„	„ 200—500%
4	„	„	„	„ 500—1000%
1	„	„	„	„ 1900%
1	„	„	„	„ 4540%
1	„	„	„	„ 4843%

Jak widzimy, cyfry zysków osiągniętych przez sfery przemysłowe handlowe i bankowe są wprost oszałamiające. A dodać jeszcze trzeba że przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe osiągają swoje lichwiarskie zyski już po opłaceniu lichwiarskiego haraczu na rzecz instytucji bankowych, od których pożyczają na 15% miesięcznie.

Rząd drukując bezustanku dzień i noc w swych pięciu drukarniach marki polskie z każdą dobą zmniejsza ich wartość. To jest jedno źródło drożyzny. Przedsiębiorstwa w swych kalkulacjack biorą pod uwagę już nie faktyczny, bieżący kurs marki ale jej przewidywany dalszy spadek i wciąż podwyższają procenty swych zysków stając się w ten sposób nowym źródłem drożyzny, która ze swej strony zmusza rząd do dalszego przyśpieszonego druku marki. I tak bez końca. *Bacz.*

RÓŻNE.

Boją się żwierciadła. W Wilnie zniesiono Komisję do obliczania wzrostu kosztów utrzymania. W większych miastach Rzeczypospospolitej istnieją takie komisje i jednak uwidaczniają pewne różnice we wzroście cen w porównaniu z st. m. Warszawą. Przytem powszechnie jest wiadomem, że Wilno, jeżeli chodzi o niektóre produkty, jest droższe od innych miast. Odpowiednie władze, bojąc się widocznie zwierciadła, jakim jest tylko stwierdzanie wzrostu drożyzny, poprostu zniosły Komisję. Może mają nadzieję że w ten sposób zahamują drożyznę...

Dzieci puchną z głodu w Wilnie. Tak powiedziała jedna z uczestniczek zjazdu kobiet kresowych w Wilnie 9 b. m., mówiąc o stanie ochron i przytułków. Z powodów oszczędnosciowych odjęto zapomogi rządowe. Skreślone zostały rownież przez p. Ministra Skarbu stypendja dle niezamożnych uczniów w gimnazjach i seminarjach nauczycielskich. Korzystały z nich dzieci najzdolniejsze i z dobrymi postępami w nauce. Dyrekcje zakładów naukowych odwołują się do ofiarności publicznej czyli mówiąc wyraźnie będą żebrały. Dzieje się to wszystko w roku w którym obchodzimy 150 letnią rocznicę Komisji Edukacji Narodowej podczas rządów „narodowych" Witosa i Kucharskiego.

Oszczędności. Codzienna prasa wileńska podaje iż zredukowano na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie ilość asystentów o 11 osób, jednocześnie na wydziale Fizyko-Matematycznym „zredukowano" katedrę mineralogji — widocznie, wychodząc z założenia, iż znajomość mineralogji jest nikomu niepotrzebna.

„Dziennikowi Wileńskiemu" zwracamy uwagę, iż we wzmiance kronikarskiej p. t. „Jakich mamy sędziów śledczych...", zam. w № 279, zapomniał dodać, że i wśród prokuratury znajdują się osoby o nazwiskach brzmiących po rosyjsku, np.: w Wilnie p. Hołownia, w Nieświeżu: p. Czundzinowicz i t. p.

Również wśród „narodowych i prawdziwie polskich" dziennikarzy spotykamy, coprawda, nie rosyjskie lecz jeszcze bardziej znienawidzone — bo niemieckie nazwiska, np.: Johan Obst i t. d.

Redaktor i wydawca A. Orzechowski.

Tow. Wyd. „POGOŃ" Druk. „PAX", zaul. Św. Ignacego № 5.